

ROMAN LASKOWSKI

Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa

### **Kilka uwag o poststrukturalizmie (głos w dyskusji)**

Nie jest pozbawiony pewnej symbolicznej wymowy fakt, że w 85-lecie powołania we Lwowie do życia Polskiego Towarzystwa Językoznawczego zjazd Towarzystwa odbył się we Wrocławiu. Nie jest bez znaczenia również to, że podstawowym zadaniem, jakie LXVIII zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego postawił przed sobą, jest próba rozpoznania aktualnego stanu (polskiej?) lingwistyki. Tematyka zjazdu: „Drogi i bezdroża współczesnego językoznawstwa. Metodologie, przedmiot i zakres badań” takie ramy stwarzała, dając możliwość przeglądu aktualnych teorii języka i stosowanych współcześnie metodologii badań lingwistycznych (uprawianych nie tylko na polskim podwórku), ale także możliwość orientacji w stanie badań nad językiem w różnych polskich ośrodkach akademickich. Pierwszemu celowi służyły przede wszystkim przedpołudniowe obrady pierwszego dnia zjazdu poświęcone tematyce: „Strukturalizm i poststrukturalizm w badaniach współczesnego języka” oraz „Strukturalizm i poststrukturalizm w badaniach diachronicznych”, z referatami wprowadzającymi oraz związaną z nimi dyskusją panelową.

Zjazd otworzył referat Macieja Grochowskiego (drukowany wyżej) przynoszący zwięzły zarys podstawowych tez „klasycznego” strukturalizmu, z interesującym ukazaniem źródeł zakwestionowania strukturalistycznego paradygmatu głównie przez filozofów języka. To natomiast, co Referent uznał za „poststrukturalizm” (a ostatecznie nazwał neostrukturalizmem) okazało się, jak zaznaczył sam Referent, jego subiektywnym wyborem.

Zatrzymajmy się na chwilę nad samym pojęciem „poststrukturalizm”. Tym bardziej, że ostatnio szerzenie się prefiksu *post-* nabiera charakteru epidemii: żyjemy w społeczeństwie *postindustrialnym*, a nawet *postnaukowym*, w sztuce (i nie tylko) panuje *postmodernizm*, otacza nas zewsząd *ponowoczesność* oraz rzeczywistość *postmedialna* ... (Można by sądzić, że w tym post-świecie żyjemy życiem po życiu, *Vivimus vitam post vitam*). We wszystkich tych terminach prefiks *post-* nabiera dodatkowego znaczenia: nie tylko ‘późniejszy niż x, następujący po x’, ale także,

a nawet głównie ‘pozostający w opozycji do x, kwestionujący założenia x’. Post-strukturalizm w lingwistyce byłby więc paradygmatem (w sensie Thomasa Kuhna) lub pewnym zbiorem paradygmatów późniejszym niż paradygmat strukturalistyczny i pozostającym w opozycji do tego ostatniego. Otóż mimo, że – jak słusznie stwierdza Referent – termin „poststrukturalizm” w lingwistyce jako określenie jakiegoś jednego kierunku badań się nie przyjął, językoznawcy nierzadko posługują się tym terminem na oznaczenie różnych propozycji teoretycznych, jakie pojawiły się w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci, a kwestionujących mniej lub bardziej wyraźnie założenia de Saussurowskiego strukturalizmu.

Byłoby interesujące przyjrzeć się im bliżej, co zresztą mógł obiecywać referat. Wprawdzie poststrukturalizm w wąskim rozumieniu terminu, odwołujący się do tez głoszonych m. in. przez Jacques’a Derrida i Michela Foucault, zrobił w ostatnich kilku dziesięcioleciach olbrzymią karierę w humanistyce i naukach społecznych, jednak w językoznawstwie zakorzenienie tego paradygmatu jest stosunkowo słabe. W tak rozumianym poststrukturalizmie zostaje odrzucony systemowy charakter języka; pozostaje próba opisu wytwarzania i rozumienia zachowań komunikacyjnych człowieka, tworzenia i odtwarzania (dekodowania) sensów, gdzie wypowiedź językowa jest traktowana jedynie jako swego rodzaju surowiec wykorzystywany przez uczestników aktu porozumiewania się, jako jedno tylko ze źródeł przekazu znaczeń (informacji). Użycie języka jest tu tylko jedną z form zachowań człowieka. Odrzucenie (pod wpływem pewnych teorii psychologicznych<sup>1</sup>) dychotomicznego charakteru znaku językowego i uznanie znaczenia za niestabilny, zmienny, zawsze kontekstowo uwarunkowany produkt interakcji uczestników komunikacji (językowej) okazało się pociągające dla jednego z nurtów lingwistycznej analizy dyskursu.

Kiedy zauważyłem w panelowej dyskusji, że M. Grochowski w wygodny dla siebie (a poniekąd i dla mnie – dyskutanta) sposób ograniczył zakres pojęcia „poststrukturalizm”, abstrahując w rzeczywistości od tzw. poststrukturalnej „rewolucji”, z jaką mamy dziś do czynienia w lingwistyce, Referent słusznie odparował, że nie może (i nie zamierza) omawiać historii lingwistyki w ciągu kilkadziesiąt minut, jakie ma do dyspozycji. Słusznie, jest to bowiem niewykonalne. Słusznie, nie takie bowiem zadanie przed sobą (i przed Referentem) Zjazd postawił. Słusznie, ale referat pozostawił we mnie istotny niedosyt.

Od referatu otwierającego zjazd, który w zamierzeniu miał zarysować obraz lingwistyki dzisiaj, można było oczekiwać wprowadzenia do dyskusji o aktualnym

---

<sup>1</sup> Kamieniem, który ruszył lawinę, były opublikowane w latach 70. ub. w. artykuły psychologa Eleanor Rosch (m.in. Cognitive representation of semantic categories, *Journal of Experimental Psychology* 104(3), 1975, 192–233), w których odrzucona zostaje – leżąca m. in. u podstaw strukturalizmu – zasada arystotelesowskiej kategoryzacji na dyskretne (nieprzecinające się) kategorie na rzecz „naturalnej kategoryzacji” nawiązującej do pojęcia „pokrewieństwa rodzinnego” (L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa: PWN, 1972). W językoznawstwie owocem teorii E. Rosch było powstanie lingwistyki kognitywnej (jedną z prac najważniejszych dla powstania tego kierunku okazała się książka George’a Lakoffa *Women, Fire and Dangerous Things*, 1987). Z tego nurtu wywodzi się również konceptualna semantyka (*conceptual semantics*) Raya Jackendoffa.

stanie polskiego językoznawstwa. Polskiego? Językoznawstwo, jak każda nauka, albo jest językoznawstwem – nauką – albo nim nie jest. Coś takiego jak „polskie językoznawstwo” nie istnieje, chyba że zechcemy interpretować tę zbitkę słowną jako „językoznawstwo uprawiane w Polsce” lub „językoznawstwo uprawiane przez Polaków”. Tytuł referatu obiecywał bowiem, że ukazany zostanie jakiś obraz stanu językoznawstwa (polskiego?), jaki się wyłonił po zakwestionowaniu strukturalistycznego paradygmatu. Referat obietnicy tej, niestety, nie spełnił: nad wyraz subiektywny wybór tego, co Referent nazwał „poststrukturalizmem”, sprawił, że bardziej adekwatny byłby tu tytuł „Strukturalizm a warszawsko-toruńska szkoła semantyki” (do sposobu prezentacji tej szkoły jeszcze wróć). Zniknęło bowiem wszystko (w polskim i nie tylko polskim językoznawstwie), co nie mieści się w tak zarysowanych ramach „poststrukturalizmu”. Zniknęła żywo, również na polskim gruncie, rozwijająca się lingwistyka kognitywna (ten brak uzupełnił referat Henryka Karde-li, drukowany wyżej), a także lingwistyczna analiza dyskursu o wyrażnie poststrukturalistycznym charakterze, brak wzmianki o jednak istniejącej gramatyce komunikacyjnej Aloszy Awdiejewa i Grażyny Habrajskiej, nie dowiadujemy się o istnieniu hipotezy semantycznych elementów pierwotnych (*semantic primes*) Anny Wierzbickiej. Podobnie nieobecna jest w referacie etnolingwistyka Jerzego Bartmińskiego czy (słabo co prawda w Polsce widoczna) lingwistyka antropologiczna<sup>2</sup>.

Ważnym obiektem badań lingwistycznych jest dziś, jak słusznie stwierdził Referent, język w użyciu. Zakres tych badań wykracza jednak poza postulowane (czy raczej przeczuwane) przez de Saussure’a językoznawstwo *parole*. Przedmiotem badań są dziś bowiem nie tylko i nie przede wszystkim bezpośrednie produkty komunikacji językowej – konkretne wypowiedzi oraz ich wzajemne związki – lecz wymiana znaczeń między uczestnikami aktu mowy, odwołująca się zarówno do wiedzy językowej (znajomości języka), jak i w szerokim (czasem zbyt szerokim) zakresie do wiedzy pozajęzykowej uczestników aktu mowy i ich zdolności wnioskowania, do kulturowego otoczenia, w jakim odbywa się akt porozumiewania się. Tak rozumiana (i uprawiana) analiza języka, a właściwie analiza dyskursu (w jednym z rozumień tego terminu) nie jest redukowalna ani do „gramatyki mówienia”, ani do – równie fundamentalnej dla rozumienia języka – „gramatyki słuchania” – staje się ona opisem negocjacji między nadawcą i odbiorcą komunikatu prowadzącej do uzgodnienia treści przekazu, opisem uwarunkowanych przez kontekst (w znacznie mierze pozalingwistyczny) form zachowań uczestników aktu porozumiewania się<sup>3</sup>.

Nie jest jednak możliwy opis procesu komunikacji językowej bez zrozumienia narzędzia służącego tej komunikacji: bez znajomości systemu językowego, bez odróżnienia tej informacji, która bezpośrednio, w sposób jawny (*explicite*) komu-

---

<sup>2</sup> Zob. jednak P.P. Chruszczewski, *Językoznawstwo antropologiczne. Zadania i metody*, Wrocław 2001.

<sup>3</sup> Por. np. „semantyka ram” (*frame semantics*) Ch. Fillmore’a (Frame semantics and the nature of language, w: *Annals of the New York Academy of Sciences: Conference on the Origin and Development of Language and Speech*. Volume 280, 1976, 20–32).

nikowana jest przez wypowiedź od tego, co jest (co może być) wynikiem interpretacji komunikatu poprzez odwołanie się uczestników do sytuacji aktu mowy, wiedzy o świecie uczestników aktu komunikacji<sup>4</sup>.

Wracając zaś do przedstawionego w referacie obrazu warszawsko-toruńskiego „post-” czy „neostukturalizmu”.

Nie jestem na przykład pewien, jak mocno uzasadnione jest przywoływanie wśród najważniejszych osiągnięć polskiego post- czy neostukturalizmu publikacji znanej (nie z winy potencjalnych czytelników) jedynie wąskiemu kręgowi wtajemniczonych. Z drugiej strony, przy całym moim wielkim szacunku dla Andrzeja Bogusławskiego, jednego z najwybitniejszych lingwistów, o niezaprzeczalnych zasługach m.in. dla współczesnej semantyki lingwistycznej, trudno mi przejść obojętnie wobec stwierdzenia M. Grochowskiego: „Podstawy teoretyczno-metodologiczne opisu STR zbudował w językoznawstwie polskim w latach 70. XX wieku Andrzej Bogusławski”. Nie dlatego, abym podawał w wątpliwość prawdziwość tego stwierdzenia w odniesieniu do polskiej lingwistyki. Znakomita monografia A. Bogusławskiego nie powstała jednak na „surowym korzeniu” – wyrosła ona na dorobku przede wszystkim czeskich lingwistów, takich jak V. Mathesius (twórca teorii aktualnego rozczłonkowania zdania), J. Firbas, F. Daneš, czy P. Sgall. Nie wydaje mi się ani najszcześniejsze, ani szczególnie pouczające mówienie o r z e c z y w i s t y c h osiągnięciach polskiej lingwistyki (czy polskiego lingwisty) w oderwaniu od gleby, na jakiej te osiągnięcia się zrodziły.

Jest oczywiste, że w ciągu kilkudziesięciu minut przeznaczonych na wygłoszenie referatu nie da się powiedzieć wszystkiego: referent jest skazany na dokonanie jakiegoś wyboru, zawsze subiektywnego, w ogromnej problematyce nazwanej np. „strukturalizm i poststrukturalizm”. Niemniej jednak pozostał mi po referacie Macieja Grochowskiego pewien niedosyt i parę wątpliwości: Czy da się przedstawić zbliżony do jakiejś rzeczywistości obraz polskiej lingwistyki bez ukazania jej związków z lingwistyką światową? Jeśli nawet odpowiedź na to pytanie byłaby twierdząca, rodzi się pytanie o granice subiektywnie nałożonych ograniczeń na przedmiot rozważań.

\* \* \*

W związku z referatem Piotra Stalmaszczyka (drukowanym wyżej) mogę się ograniczyć tylko do pewnego zwierzenia. Tzw. standardowa wersja gramatyki transformacyjno-generatywnej zafascynowała mnie narzuconą przez ten model dyscypliną argumentacji lingwistycznej. Rozstałem się jednak z tym kierunkiem językoznawstwa na etapie *Government and Binding*, w przeświadczeniu (zapewne głęboko niesłusznym), że manipulacje aparatem coraz bardziej dominują nad analizą samego obiektu, której ten aparat ma służyć (wprowadzenie pustych kategorii było

---

<sup>4</sup> Podobnie jak opis wbijania gwoźdźnia w deskę zdający relację z procesu miażdżenia włókien drewna, ścierania drobin metalu, rozkładu sił w pogłębiającej się dziurce w desce i w miażdżącym drewno gwoździu, mierzenie długości trwania poszczególnych faz tego procesu i odstępów w czasie między tymi fazami, nie jest opisem wbijania gwoźdźnia w deskę.

dla mnie jednym z sygnałów alarmowych). Raził jednak od początku „składniocentryzm” (stopniowo „zmiękczyany”, początkowo pod wpływem zwolenników semantyki generatywnej). Nigdy też nie zdołałem pojąć, jakim bytem jest postulowany przez N. Chomsky’ego „idealny użytkownik języka” – jedno z kluczowych pojęć dla jego gramatyki generatywnej. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Chomsky umiejscawia językoznawstwo wśród nauk przyrodniczych, ontologiczny status tego bytu staje tym bardziej mętny. Jeśli I-język jest „rzeczywistością umysłową” (zob. wyżej artykuł P. Stalmaszczyka), a więc zapewne jakimś stanem umysłu, powstaje dość oczywiste pytanie, czyżby mianowicie umysłu jest to „rzeczywistość”?

\* \* \*

Artykuł Bogusława Wyderki prezentujący stan badań nad polskimi gwarami wydaje się potwierdzać, że o ile w odniesieniu do „niedialektologicznego” językoznawstwa polskiego dyskutujemy o strukturalizmie i poststrukturalizmie, w wypadku dialektologii raczej chodzi o prestrukturalizm. Od ponad wieku polska dialektologia skupia się na opracowaniu atlasów gwarowych, słowników, czy monografii (nierzadko przypominających XIX-wieczne opracowania) pojedynczych wsi lub niewielkich regionów. Znamy więc izoglosy poszczególnych zjawisk językowych dzielących polskie dialekty, powstają kolejne słowniki i opisy lokalnych gwar (jak zauważa Autor artykułu, często obciążone historyczno-językową perspektywą). Nadal jednak nie mamy np. typologii systemów fleksyjnych polskich dialektów. Mimo opublikowanej blisko 60 lat temu znakomitej monografii Karola Dejny (*Polsko-laskie pogranicze językowe na terenie Polski*, Łódź 1953) przynoszącej typologię systemów fonologicznych opisywanych gwar, nie dopracowała się dotąd nasza dialektologia typologii systemów fonologicznych polskich gwar. Jedyną znaną mi próbę, zresztą skromną, takiej typologii podjął ponad pół wieku temu Edward Stankiewicz (*The Phonemic Patterns of Polish Dialects. A study in structural dialectology. – International Journal of Slavic Linguistics and Poetics* 1/2, 1959, 70–76), amerykański uczony polsko-żydowskiego pochodzenia. Niezręczne jest powoływanie się na własny dorobek, ale – jeśli mowa o słowotwórstwie gwarowym – uniknąć tego nie mogę. Prawie pół wieku temu ukazała się strukturalna monografia słowotwórstwa dialektów pogranicza czesko-polsko-słowackiego<sup>5</sup>. Monografia doczekała się kilku recenzji czeskich, jednej francuskiej, nie pozostawiła jednak żadnego śladu w dialektologii rodzimej (*nota bene* nie została zauważona także w artykule, do którego się tu odwołuję). Także o zróżnicowaniu składniowym polskich dialektów wiemy niezbyt wiele.

Niewątpliwym zaczynem nowego spojrzenia na polskie dialekty są nieśmiałe próby ich socjolingwistycznej analizy (w związku z tym warto wspomnieć prowadzone w latach 30. ub. wieku badania Henryka Friedricha nad dialektami mazowieckimi). Ważnym dorobkiem polskiej dialektologii kilku minionych dziesięcioleci są badania nad polszczyzną kresową.

<sup>5</sup> R. Laskowski, *Derywacja rzeczowników w dialektach laskich*, Cz. I, II, Wrocław 1967, 1971.